

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

24

Pierwszy w jedenaście tysięcy miał pójść na Gulów i tu. połączywszy się z Ramorinem i oddziałem lotnym Różyckiego, już w siedmnaście tysięcy uderzyć na Rüdiger i przeć go na Chrzanowskiego. Rybiński zaś podczas winien był Kreutza z Siedlec wypłoszyć.

Jedynym cieniem, który mroził pogodę raportów, była wiadomość, że generała Jankowskiego naszędł znów reumatyzm i że spowinięty w powozie drogę odbywa.

Łubieński nie bardzo się tem przejął. Przy Jankowskim byli wszak Milberg, Bukowski i Turno. Plan przewidywał wszystko, więc byle adjutant sztabu chorego wyręczy. Jednak zabiegliwy pan Tomasz dla własnego uspokojenia zaproponował, aby baterię artylerii Bema przyłączyć do dywizji Turny. Co zdało się szefowi sztabu tem słuszniejszym, że Prądyński wogóle odradzał niepotrzebnej wędrówki Rybińskiego do Siedlec i że stąd przynajmniej Bem, który z Rybińskim szedł, mógł być lepiej użytym.

Lecz Skrzynecki, który dotąd, pochłonięty znów arkanami swej z Rządem narodowym polityki, ulegał Łubieńskiemu, nie przeczuwając ukrytego za nim ex-kwatermistrza — na pierwsze słowo o baterii Bema, zaperzył się.

— Ani myśli, Bem musi zostać przy Rybińskim.

— Jednakże w dywizji Turny podjazdowe talenty Bema...

— Na talenty ma zadość miejsca w rozprawie z Kreutzem.

— Obawiam się, generale, że Kreutz poprostu cofnie się...

— Być może.

— Bem zaś nietylko wzmocni dywizję Turny ale i sztab Jankowskiego. — Jest chory.

— Więcej zdoła z chorobą, niż Umiński ze swoim zdro...

— ...eguję.

— ...ostanie przy Rybińskim! I tak mu już ś... łowie. Za generała się ma, a ładu nie umie utrzymać. Turno nie potrzebuje mentorów a przedewszystkiem takich, co go potem z zasług będą obdzierali po Honoratkach.

Łubieński nie dał za wygraną. Skrzynecki opierał się, bronił aż naciśnięty argumentami, zakonkludował:

— Więc idzie generałowi jeszcze o cztery bodaj armaty!

— Bodaj o cztery! Choć...

— Doskonale. Nie mam nic przeciwko temu... nawet całe ośm z Bemem.

— Czy jednak warto dzielić baterię?...

— Jeżeli nie warto, niech idzie do Siedlec.

Rozmowa ta głuchym buntem ozwała się w Bemie, gdy mu oświadczono, że cztery działa pod Orlikowskim pójdą z pierwszą dywizją, on zaś z ośmioma tylko ma za Turną maszerować. Nie-sprawiedliwość, lekceważenie było nadto dokuczliwym i oczywistym. Milberg miał baterię artylerii konnej, której dowództwo sprawował kapitan Bągiński w zastępstwie rannego pod Ostrołęką podpułkownika Piotrowskiego. Tę więc baterię można było i należało podzielić, a nie jemu, pułkownikowi, umniejszać armat. I w pierwszym impecie Bem chciał protestować, chciał do Jankowskiego się meldować, lecz pohamował się, zęby zacisnął i powlókł się do Turay po rozkazy. Turno uradował się Bemowi gorąco. Pułkownikowi zelało na sercu i choć doskwierała mu kusa prezencja baterii, choć bez Orlikowskiego i czterech jednorożców, jakby bez ręki mu było, przecież miną nadrabiał i znaku po sobie nie dawał.

Tymczasem rozkazy sztabu głównego, które w Wodniach Jankowskiego dogoniły, mocniej jeszcze, niż Bema, zadrasnęły generałów Milberga i Bukowskiego, gdyż zawiadomili, że na wypadek cięższej choroby Jankowskiego, dowództwo korpusu ma objąć generał Turno.

Milberg zaczął się boczyć na Turnę, Bukowski zaś, jako Jankowskiego stary, jeszcze z pierwszego pułku konnych strzelców towarzyszył i przyjaciel, i już zreumatyzmowanego dowódcę przeciw Turnie judzić. Ale Bukowski nie wieleby u Jankowskiego wskórał, bo ten zgodnym był człkiem, gdyby nie pan Franciszek, pułkownik piechoty, a brat rodzony generała. Owóż pan Franciszek, który w istocie u boku brata trząsł całym korpusem, zawziął się dać nauczkę „belwederskiemu adjutantowi“.

Turno ze swej strony z całym zapalem starał się odpowiedzieć pochlebnemu o nim wyobrażeniu. Jako dowódca przedniej straży, godziny nie zmarnował, niczego nie zaniedbał. Podjazdy jego od Łukowa po Stężyce szły, we dwa dni ustanowiły komunikację z Ramorinem i Różyckim i wytropiły Rüdiger. Wytropiły go już pod Łysobokami i w położeniu rozpacziwem.

Rüdiger miał za plecami nurty Wieprza, na lewo o milę pięć tysięcy Ramorina, z prawej w Kocku oddział Różyckiego, za Wieprzem Chrzanowskiego a przed sobą Turnę i cały korpus Jankowskiego.

Turno zwolnił marszu, wreszcie zaległ pod Lipinami.

Gdy się to działo, do głównej kwatery w Siennicy zjechał Łuba i z wiadomościami, które krew ścieły w żyłach Skrzyneckiego.

Hrabia Toll z huzarami jeździł sam pod Serock... Za nim cała dywizja poszła z pontonami... Most będą stawili na Narwi! Idą na Warszawę!

W sztabie wodza wszczął się popłoch. Skrzynecki chciał dać rozkaz do cofania się na Pragę. Łubieński ledwie zakłębami go skłonił do czekania na potwierdzenie wiadomości.

Dywizye, kwatery w Siennicy, stanęły pod bronią. Bagaże i kancelarye ładowano. Wyprawiano pojazdy z damami. Łubę wzięto pod straż.

Szef sztabu zaś siał cichaczem sztafetę za sztafetą, ordynansa za ordynansem do Prądyńskiego, by zaniechał inwidy, by przybywał, by ratował sprawę, by nie uchylał się od rady wojennej.

Nazajutrz o świcie przybył raport od Ambrożego Skarzyńskiego, który straszył nad Narwią. Łuba mówił prawdę. Forpoczty Wysockiego, czuwające pod Serockiem, donosiły i o rekonesansie Tolla i o grenadyerach rosyjskich, którzy pale zwożą i łyżwy budują na brzegu Narwi. Ambroży Skarzyński zawiadamiał nadto, że cofa się za Radzymin ku Pradze, burząc za sobą mosty.

Skrzynecki zwołał natychmiast radę wojenną.

Łubieński teraz dopiero odważył się szepnąć wodzowi, że posyłał do Prądyńskiego.

Twarz Skrzyneckiego szkarlatem się zalała.

— Co! — On, tutaj... na, na przespiergi, na plotki...

— Generale, należałoby go właśnie wezwać...

— Ani mowy! Pan Prądyński nie ma tu nic do stanowienia!

— Jednakże w ten sposób odpowiedzialność spadnie i na niego...

— Pan Prądyński nie ma prawa do odpowiedzialności. Nie posiada rangi, jest w dymisji...

Łubieński nie pozwolił się zbyć. I póty tłómaczył, przekładał, wystawiał polityczność głęboką, tkwiącą w powołaniu Prądyńskiego, aż Skrzynecki dał się przekonać. I co więcej, zdobył się nawet na dość uprzejme powitanie ex-kwatermistrza generalnego, z czego zebrany na radę pułkownikom i generałom aż serca przybyło. Nawet ci, co kryli niechęć dla wodza, oddali w głębi ducha cześć takiej zacności. Generałowi Małachowskiemu nos łzami napęczniał. A zdecydowani rozumu Prądyńskiego stronnicy przyznawali, że ten niepozorny człeczek w szarym surducie, niemrawy, nie potrafiący wyskrzeczć przystojnego responsu na szlachetne ozwanie się Skrzyneckiego — w paragon z wodzem naczelnym iść nie może. Skrzynecki ma i oblicze marsowe i postawę i ruch wytworny i głos dźwięczny i spojrzenie wspaniałe. Skrzynecki jest jak orzeł, a Prądyński niby pliszka, śmieciucha, dziobem i ślepiami po ziemi włócząca — niby kancelista, gryziopiórek, niedojadek, ściskajbrzuszek za złotych dwieście rocznie.

Łubieński radę zagał przedłożeniem stanowisk polskich i rozrachunkiem sił rosyjskich. Lewiński podszeł rozpostarł mapy.

Skrzynecki wyczekał, aż zgromadzeni ogarną, kędy Jankowski się znajduje, kędy Sierawski, kędy polskie a kędy rosyjskie zastępy — i dopiero przemówił. Przemówił krótko a dobitnie i podniosłe. Retoryczna figura o sercu ojczyzny, na obronę którego śpieszyć należy, wywołała poszmer uznania. Zaczęło się głosowanie od najmłodszego rangą pułkownika. Już trzy pierwsze głosy za odwrotem się oświadczyły. Gdy naraz, Prądyński, który wodził precz nosem po mapach, ozwał się piskliwie:

— Czy wolno mi w kardynalnej...

— Bądź łaskaw — generale! Prosimy!!...

— Niema dowodu, aby Toll zamierzał uderzyć na Warszawę.

Skrzynecki uśmiechnął się pobłażliwie i do Lewińskiego zwrócił:

— Pułkowniku, racz przedstawić generałowi ze-znanie Łuby oraz raport generała Ambrożego...

— Czytałem — uciął flegmatycznie Prądyński.

— A więc wiadomość o budowaniu mostu na Narwi...

— Uważam za demonstrację, za wybieg, za fortell!

— Ależ generale!

— Jestem przekonany — ciągnął flegmatycznie Prądyński swym skrzeczącym głosem. — Toll powziął wiadomość o marszu naszego wojska ku Lublinowi, odgadł nawet bez wątpienia intencję wyprawy na Wołyn... a nie mogąc zdążyć z odsieczą Rüdigerowi ani Wołynia osłonić, usiłuje wprowadzić nas w błąd, odciągnąć nasze dywizye na Pragę, a więc osłabić atak na Rüdiger, dać mu sposobność wymknięcia się.

Członkowie rady, na ten wywód śmiały a logiczny, jeli spoglądać niepewnie ku mieniającej się kolorami twarzy naczelnego wodza.

— Proszę odczytać raport generała Ambrożego Skarzyńskiego.

Lewiński spełnił rozkaz. Gdy skończył, generał Kazimierz Skarzyński bąknął cicho:

— Raport wyraźny — budują!

— Demonstrują — odparł oschle Prądyński. — Przytem raport jest powierzchowny, niedokładny. Generał baron Skarzyński, polegając na wiadomości odebranej od kapitana Wysockiego...

Generał Kazimierz Skarzyński ujął się za familiantem.

— Jakże, skoro dowodzący forpocztami...

— Zgoda, lecz powinien był forpoczt nie ściągać, jeno je wzmocnić i trwać na stanowisku a nie cofać się. Kawalerya ma zawsze czas na odwrót.

— Generał Ambroży — odparł urażonym tonem pan Kazimierz Skarzyński — jest nadto zasłużonym i doświadczonym oficerem, aby mu nieopatrzność inkryminować!

— I ja tak sądzę! — uciął energicznie pułkownik Fortunat Skarzyński.

— Wypowiadam zdanie bez myśli uchybienia któremukolwiek z rodów.

— I według zdania tego — podjął wódz, siłąc się na spokój — mamy, nie troszcząc się o przeprowadzenie się Tolla przez Narew, nie troszczyć się i o Warszawę.

— Tego nie powiadam.

— Lecz, skoro generał zwiesz budowanie mostu demonstracją...

— Więc nie mniej uznaję potrzebę liczenia się z nią.

— A, proszę!

— Tak — odrzekł zimno Prądyński — i dlatego proponuję, aby, przewidując najgorsze, cofnąć się trzema dywizjami, które się tu znajdują, do Wią-zowny i stąd na na Pragę.

— Mamy w Siennicy tylko dwie dywizye!

— W Kałuszynie stoi wszak generał Sierawski, o jego dywizji też myślałem.

— I trzema dywizjami zamysłasz generał stawić czoło armii rosyjskiej.

— Tyłko uczynić zadość przesadzonej ostrożności. A podczas z Rüdigerem się rozprawić, jak było postanowionem...

— Nie kalkulując nawet, czy droga na Pragę jest wolną — czy nas Toll nie uprzedzi, czy nie odetnie...

— Nic podobnego nie przypuszczam.

— Ale ja muszę przypuszczać, generale! — uniósł się Skrzynecki. — Muszę liczyć się z odebranym raportem!

— Wyniknie stąd niechybny błąd.

— Lecz z dwóch różnych błędów mniejszy! Nie wolno mi i nikomu nie wolno stawiać na kartę losu stolicy!

— Podług mnie...

— Dziękuję panu generałowi za światłą radę! — Debaty uważam za skończone!

— Chciałbym jeszcze...

— Debaty są skończone, generale — powtórzył z naciskiem Skrzynecki.

Prądyński zebrał nerwowo swoje notatki, skłonił się i wyszedł.

XII.

Tego samego dnia, gdy po radzie wojennej w Siennicy, wódz naczelný nakazał wymarsz pśpieszny do Osiecka, Turno ze swoją dywizją podsunął się do Budzisk. Pod wieczór wedety polskie stały się z forpocztami Rüdiger.

Turno pchnął sztafetę do Jankowskiego, który we dworze pod Serokomlą kwatrował. W odpowiedzi zjechał do Budzisk sam naczelnik sztabu korpusu, podpułkownik Butrym w towarzystwie partyzanckiego oficera i dwóch jego pachołków.

Turno zajęty był właśnie z pułkownikiem Bemem formowaniem szyku, w jakim najdogodniej byłoby